

PASCAL

Modlitwy i rozmyślania

K. 48

PANTEON



WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

PASCAL

MODLITWY I ROZMYŚLANIA

PRZEŁOŻYŁ W. RZYMOWSKI



**Kolekcja
Emila Kornasia**

T-WO WYDAWNICZE W WARSZAWIE.



OM WEK 330431

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr208...../201 /.....OM.....

I

O ŻYCIU CHRZEŚCJANINA.

...Powinniśmy patrzeć na siebie, jako na skazańców, przebywających w więzieniu, wypełnionem w całości wizerunkami ich oswobodziciela i wskazówkami, niezbędnymi do wydobycia się z niewoli. Ale trzeba przyznać, że niepodobna tych znaków świętych odczytać bez światła nadprzyrodzonego; o ile bowiem wszystkie rzeczy mówią o Bogu tym, którzy go znają, i wszystkie go odsłaniają tym, którzy go miłują, o tyle te same rzeczy zasłaniają go przed tymi, którzy go nie znają. Dlatego daje się widzieć, że w mroku świata

ludzie gonią za rzeczami wskutek grubego zaślepienia, że przywiązują się do nich, że czynią z nich ostateczny cel swoich pragnień;—to znaczy, dopuszczają się świętokradztwa: albowiem tylko Bóg powinien być naszym celem ostatecznym, jako że on jeden jest zasadą prawdziwą. Albowiem, jakiebykolwiek podobieństwo natura stworzona mieć mogła ze swym Stwórcą, i jakkolwiek najdrobniejsze w świecie rzeczy oraz najmniejsze i najnikczemniejsze części stworzenia wyobrażają, przynajmniej swą jednością, tę jedność doskonałą, która istnieje tylko w Bogu, niewolno oddawać im najwyższej czci: niema bowiem przed obliczem Boga i ludzi nic tak ohydneho, jak bałwochwaltwo, z tego powodu, że rzeczy stworzonej oddaje ono hołd, powinny tylko Stwórcy. Pismo święte jest pełne

opisów zemsty, którą Bóg wywarł na tych, co dopuszczali się bałwochwalstwa, i pierwsze przykazanie boże, obejmujące sobą wszystkie pozostałe, zabrania najsurowiej czczenia wizerunków bożych. Ponieważ jednak Bóg o wiele bardziej jest zazdrosny o nasze uczucia, niż o nasze hołdy, jest rzeczą oczywistą, że nie ma dlań zniewagi dotkliwszej i bardziej nienawistnej ponad tę miłość najwyższą, jaką ludzie obdarzają stworzone przezeń istoty, jakkolwiek istoty te są jego odbiciem....

....Nie należy nigdy wzbraniać się przed czytaniem lub słuchaniem rzeczy świętych, jakbykolwiek były one powszechne i znane. Albowiem pamięć nasza, równie jak wskazania, które ona przechowuje, jest ciałem

martwem i żydowskiem, pozbawionem ducha, który powinien je ożywiać. I zdarza się wielekroć, że Bóg używa tych środków zewnętrznych, aby owe wskazania nam uprzytomnić i tem mniej zostawić pola dla próżności ludzkiej, gdy w ten sposób zsyła łaskę do ich serca. W taki to sposób nieraz najpospolitsza książka lub kazanie, o ile oddać się im z głębszą skłonnością, przynoszą o wiele większy owoc niż wyszukane i uczone odczyty, które sprawiają zazwyczaj więcej uciechy, niż pożytku umysłowego; i widzimy częstokroć, że ci, którzy owych kazań prostych słuchają, jak należy, jakkolwiek nieukształceni i prawie ciemni, czują się tknięci wzruszeniem na samo imię Boga....

....Staram się, o ile mogę, nie smuć się niczem i brać wszystko, co się zdarza, z najlepszej strony. Sądzę, że jest to naszym obowiązkiem, i że grzeszy ten, kto postępuje inaczej. Dlaczegoż bo grzechy są grzechami? Dlatego tylko, że są przeciwne woli Boga; skoro więc istota grzechu polega na przeciwieństwie jego woli z tą, którą rozumiemy, jako wolę Boga, rzecz jasna, jak mi się zdaje, że kiedy objawia on nam swoją wolę w wypadkach, byłoby grzechem nie stosować się do niej....

....Gdyby Bóg objawiał się stale ludziom, nie miałby żadnej zasługi ten, kto w niego wierzy; a gdyby nie objawiał się nigdy, mało ktoby weń wierzył. Lecz zazwyczaj ukrywa się on, i zrzadka tylko objawia

się tym, których chce pociągnąć do swej służby. To dziwne ukrycie, w którym Bóg się odosobnił, nieprzeniknione dla oczu ludzkich, jest wielką dla nas nauką, ażeby usunąć się w samotność, zdala od wejrzeń ludzkich....

....Jak powiada Tertuljan, nie należy mniemać, ażeby życie chrześcijan było życiem w smutku.... Radość, płynąca z poczucia, że się odnalazło Boga, staje się wszakże źródłem smutku, płynącego stąd, że go się przedtem obraziło.

....Ludzie światowi nie znają tej radości „której świat ani dać ani odjąć nie może“, rzecz sam Jezus Chrystus. Błogosławieni zażywają tej radości bez żadnego smutku; ludzie światowi żyją w smutku bez radości;

Chrześcjanie zaś zażywają radości połączonej ze smutkiem, jakim napawa ich wspomnienie innych uciech, za którymi gonili, a zarazem obawa, aby nie utracili tej radości przez powab owych innych uciech, kuszących nas nieustannie. Musimy tedy pracować bez przerwy nad zachowaniem tej radości, która miarkuje naszą obawę, i nad zachowaniem tej obawy, która miarkuje naszą radość, i czując, że zbyt ciężymy ku jednej stronie, przechylać się ku przeciwnej, aby nie stracić równowagi. „Pamiętajcie o radościach w dniach smutku, i pamiętajcie o smutku w dniach uciechy“, rzuca pismo, aż do chwili, w której obietnica Chrystusowa, zapowiadająca pełnię radości, znajdzie w nas urzeczywistnienie. Nie poddawajmy się tedy smutkowi, ale i nie sądźmy też, aby pobożność

polegała na goryczach bez pociechy. Pobożność prawdziwa, w stanie doskonałości istniejąca tylko w niebie, jest tak bogata w uciechy, że wypełnia niemi i wstęp i ciąg środkowy i uwieńczenie. Jest to światło tak olśniewające, że tryska na wszystko, co mu podpada; i jeśli daje się tam odczuć jakowyś smutek, zwłaszcza na wstępie, to smutek ów z nas płynie, bynajmniej zaś nie z cnoty: smutek ów to — nie pobożność, która w nas się rodzi: to — bezbożność, która w nas zamiera. Zbądźmy bezbożności, i — radość zajaśnieje w nas niezacmiona. Nie miejmy przeto o smutek żalu do pobożności, lecz do siebie samych, i oczekujmy ulgi jeno od naszej poprawy.

....Przeszłość nie powinna naba-
wiać nas kłopotu, ponieważ, jeżeli

ciążą tam na nas jakieś winy, wystarcza, gdy za nie żałujemy; przyszłość zaś obchodzić nas powinna jeszcze mniej, ponieważ leży poza naszym widzeniem, i, być może, nigdy do niej nie dotrzemy. Teraźniejszość jest jedynym czasem, który do nas naprawdę należy, i którego należy używać według Boga. Tutaj to właśnie myśli nasze powinny być przede wszystkim liczone. Świat jednakże tak pełen jest niepokoju, że ludzie prawie nigdy nie myślą o życiu teraźniejszym i o chwili obecnej, lecz o tej, która nastąpi. Tak, że ludzie stale żyją przyszłością, a nigdy obecnością. Pan nasz nie chciał, ażeby przewidywanie nasze sięgało poza dzień, w którym żyjemy. Są to granice, których przestrzegać należy zarówno dla naszego własnego zbawienia, jak dla naszego własnego

spoczynku. Gdyż, prawdziwie, nauka chrześcijańska przynosi najwięcej otuchy; więcej, niż jakiegokolwiek maksymy światowe....

*Listy do pani Périer i
do panny de Roannez
648 — 1656.*

II

O ŚMIERCI CHRZEŚCJANINA.

....Pociechy w nieszczęściu powinniśmy szukać nie w sobie samych, nie w ludziach, nie w tem wszystkim, co zostało stworzone, ale w Bogu. A to dla tej przyczyny, że źródło owych przypadłości, które nazywamy nieszczęściem, tkwi zgoła nie w rzeczach stworzonych. Źródło to tkwi w Opatrzności bożej, która jest sędzią naszym i władcą: nie ulega więc wątpliwości, że należy uciekać się bezpośrednio do źródła i docierać aż do początku, aby doświadczyć trwałej ulgi. Jeśli pójdziemy za tem wskazaniem, i spojrzemy na

owo zdarzenie, (*śmierć ojca*) nie jako na rzecz przypadku, nie jako na konieczność losową przyrody, nie jako na igraszkę żywiołów i części, z których składa się człowiek (gdyż Bóg nie wydaje wybranych swoich na swawolę lub przypadek), ale jako na skutek wyroku Opatrzności, skutek nieodzowny, nieunikniony, słuszny, święty, pożyteczny dla dobra Kościoła oraz dla chwały imienia i wielkości bożej; jako na skutek wyroku, powziętego przed wiekami wieków, aby ziścił się w pełni swego czasu, w pewnym roku, w pewnym dniu, o pewnej godzinie, na pewnym miejscu, w taki nie zaś inny sposób; tak, że wszystko to, co się stało, od zarania czasów było przewidziane i zrządzone w Bogu; — jeśli, powiadam, w uniesieniu łaski, spojrzymy na tę przypadłość nie tak, jako na rzecz

samą w sobie, istniejącą poza Bogiem, ale jako na rzecz, mającą źródło swe poza sobą, mającą źródło w łonie woli bożej, w sprawiedliwości jego wyroku, w porządku jego Opatrzności, która jest przyczyną prawdziwą tego, co się stało, bez której nic stać się nie może, która jest przyczyną wyłączną, i która sprawiła, że rzecz stała się w taki właśnie, nie zaś inny, sposób; — wówczas wielbić będziemy w kornem milczeniu niedościgłą wysokość bożych tajemnic, czcić będziemy świętość wyroków bożych, błogosławić będziemy zrządzenia Opatrzności, i kojarząc wolę naszą z wolą Boga samego, pragnąć będziemy wraz z nim, dla niego i w nim, rzeczy, której on zapragnął, w nas i dla nas, przed wiekami wieków.

....Niemasz pocieszenia, tylko w prawdzie samej....

....Patrzmy na życie, jako na ofiarę; i niechaj przypadłości życiowe działają na dusze Chrześcijan o tyle tylko, o ile tamują lub ziszczają tę ofiarę....

....Uważajmy śmierć w Jezusie, nie zaś poza Jezusem. Poza Jezusem jest ona okropna, jest nienawistna, jest zgrozą przyrody. W Jezusie jest zupełnie inna: jest kochana, jest święta, jest radością wiernych. Wszystko jest słodkie w Jezusie, aż do śmierci....

....Nie dręczmy się, jak dręczą się poganie, którym nie świeci nadzieja...

Nie patrzmy już na człowieka (*zmarłego śmiercią chrześcijanina*) jako na tego, który żyć przestał, cokolwiek podszeptywałyby natura, ale jako na tego, który żyć zaczyna, zgodnie z tem, co twierdzi prawda. Nie uważajmy jego duszy za istotę, która zginęła i wróciła do nicości, ale za istotę, która wstąpiła w wyższą potęgę życia, i połączyła się z życiem najwyższem. Przez pamięć na te prawdy, sprostujmy te błędne uczucia, które tak głęboko w nas leżą, i te odruchy zgrozy, które tak są przyrodzone człowiekowi.

Ażeby silniej pokonać tę zgrozę (*śmierci*), należy dobrze zrozumieć jej pochodzenie.

...Bóg stworzył człowieka z podwójną miłością, z miłością do Boga i z miłością do siebie samego, ale

zarazem dał mu przykazanie: że miłość do Boga ma być nieskończona, to jest nie mająca żadnego innego celu poza samym Bogiem, natomiast miłość do siebie samego ma być skończona.... Następnie, gdy przyszedł grzech, człowiek utracił tę miłość pierwszą; miłość do siebie samego pozostała jedna w tej duszy wielkiej, która zdolna była do miłości nieskończonej; wskutek tego owa miłość własna rozszerzyła się i rozlała w pustce, pozostałej po miłości do Boga. W taki to sposób ukochał człowiek sam siebie i rzeczy wszystkie dla siebie, to jest ukochał je nieskończenie. Oto pochodzenie miłości własnej.... Oto źródło tej miłości a zarazem przyczyna jej ułomności i jej przerostu.

....Strach śmierci był uczuciem przyrodzonym dla Adama niewinnego,

ponieważ życie jego było miłe Bogu, a więc musiało być miłe też człowiekowi, śmierć zaś była okropna, ponieważ kończyła życie zgodne z wolą Boga. Następnie, gdy człowiek dopuścił się grzechu, życie jego doznało upadku, jego dusza i ciało jęły walczyć ze sobą, a oboje jęły walczyć z Bogiem. Ta straszna przemiana skaziła tak święte życie, wszelako miłość życia pozostała nietknięta; niezmieniony również pozostał i strach śmierci, usprawiedliwiony w Adamie, nieusprawiedliwiony i występny w nas. Oto pochodzenie strachu śmierci i przyczyna jego ułomności....

Strach śmierci jest przyrodzony; ale w stanie niewinności bezgrzesznej. Śmierć naprawdę jest straszna; ale wtenczas tylko, gdy kończy życie zupełnie czyste. Usprawiedliwio-

na była nienawiść śmierci, gdy śmierć odłączała duszę świętą od ciała świętego; ale nie jest usprawiedliwiona, gdy duszę świętą odłącza od ciała nieczystego. Słuszną było rzeczą uciekać przed nią, gdy rozrywała pokój między duszą a ciałem; ale nie wtenczas, gdy uśmierza nieprzejednaną między niemi waśń. Nakoniec, gdy gasiła ona ciało niewinne, gdy pozbawiała to ciało swobody chwalenia Boga, gdy rozłączała z duszą ciało posłuszne i współdziałające z jej chęciami, gdy była kresem tych wszystkich dóbr, które były dla człowieka dostępne, słuszną było rzeczą wzdrygać się przed nią; ale gdy staje się ona kresem życia nieczystego; gdy pozbawia ona ciało wolności grzeszenia, gdy uwalnia duszę od potężnego przeciwnika, który krzyżował wszystkie pobudki jej zbawienia, jest

rzeczą wielce niesłuszną żywić wobec niej te same uczucia.

Nie pozbywajmy się więc tej miłości, którą do życia wpoila w nas natura, ponieważ miłość ta pochodzi od Boga; lecz niechaj będzie to miłość do tego właśnie życia, do jakiego Bóg nas powołał, nie zaś do rzeczy przeciwnej. I przystając na miłość, którą żywił Adam do swego życia niewinnego i którą miał również do życia Jezus Chrystus (a którą widać z odrazy jego do śmierci), starajmy się nienawidzić życia przeciwnego temu, jakie ukochał Jezus Chrystus, i lękajmy się tylko tej śmierci, której lękał się Jezus; śmierci, która dotyka ciało miłe Bogu; ale nie lękajmy się śmierci, która, karząc ciało występne i oczyszczając ciało zdrożne, powinna wzbudzać w nas

uczucia zgoła przeciwne, jeśli mamy odrobinę wiary, nadziei i miłości....

....Jakbykolwiek złowrogie zdawały nam się (*wypadki*), powinniśmy żywić nadzieję, że Bóg dobędzie z nich źródło naszej radości, jeżeli w jego ręce złożymy ich ster.

Człowiek jest z pewnością zbyt słaby, aby móc sądzić zdrowo o ciągu rzeczy przyszłych. Pokładajmy tedy nadzieję w Bogu i nie trudźmy się drażliwemi i zuchwałemi przewidywaniami. Powierzmy Bogu kierunek naszego życia, i niechaj zgryzota nami nie owłada....

*List na śmierć
ojca, 1651.*

III

O CZYTANIU FILOZOFÓW.

ROZMOWA Z PANEM DE SACI.

Pan de Saci miał zwyczaj, rozmawiając, dostosowywać się do tych, z którymi mówił. Jeżeli widział przed sobą, na przykład, pana Champagnea (*malarza*), mówił z nim o malarstwie. Jeżeli miał przed sobą pana Hamana (*lekarza*), toczył rozmowę o medycynie. Jeżeli spotkał miejscowego chirurga, rozpytywał się o chirurgję. Ci, którzy uprawiali winnice, sady lub zboża, opowiadali mu, co jest w tym zakresie godnego uwagi. Wszystko służyło mu w tym celu, aby skierować natychmiast myśl ku Bogu i po-

prowadzić za sobą słuchaczy. Osądziłem przeto, że wprowadzi Pascala do ulubionego przezeń żywiołu, gdy podejmie rozmowę na temat czytania filozofji, którą ten najwięcej się zajmował. Wysunął też ów przedmiot na samym wstępie rozmowy, która się między nimi zawiązała. Pascal oznajmił mu, że najbliższemi dlań książkami był Epiktet i Montaigne, i z wielkiem wyrażał się pochwałami o tych obu umysłach. Pan de Sacy, który zawsze mniemał, że nie należy zagłębiać się w tych autorach, poprosił Pascala, aby ten zechciał wyłożyć mu ich treść zasadniczą.

Epiktet, — rzekł Pascal, — jest jednym z filozofów świeckich, który najlepiej poznał powinności człowieka. Żąda on, nadewszystko, ażeby człowiek uważał Boga za naczelną zasadę; ażeby był przekonany, że Bóg

rządzi wszystkim sprawiedliwie; ażeby poddawał się Bogu z dobrego serca i szedł za nim świadomie we wszystkim, uskuteczniając rzecz każdą z największą mądrością: tak, iżby ta postawa zapobiegła wszelkim skargom oraz szemraniom i przysposobiła ducha jego do spokojnego znoszenia najdotkliwszych przypadłości. „Nie mówcie nigdy, powiadał on: *Straciłem to; mówcie raczej: Ja to zwróciłem. Żona moja umarła, oddałem ją.* W ten sposób o mieniu i wogóle o wszystkim.—*Lecz ten, który mi to odbiera, jest złym człowiekiem, powiadacie. — Dłaczegóż uraza wasza ma się skupiać na tym, przez kogo ów, który wam rzeczy pewnej użyty, z powrotem ją odbiera? Póki pozwala on wam użytkować z niej, miejcie o niej staranie, jako o mieniu, należącym do innego, patrząc na nią tak,*

jak gość patrzy na zajazd, w którym się zatrzymał przygodnie. „Nie powinniście, — powiada, — pragnąć, aby rzeczy, które się dzieją, działały się tak, jak wy sobie życzyście; ale powinniście pragnąć, aby działały się tak, jak się dzieją.“ „Pamiętajcie, — mówi gdzieindziej, — że jesteście tutaj, jak aktorzy, i gracie role w komedji, jakie panu waszemu spodobalo się wam powierzyć. Jeżeli daje wam role krótkie, grajcie krótko; jeżeli daje długie, grajcie długo; jeżeli chce, abyście grali żebraków, powinniście udawać żebraków z całą naiwnością, na jaką was stać; i tak ze wszystkim. Waszą jest rzeczą zagrać dobrze tę postać, którą wam wyznaczono: ale wybór postaci należy do kogo innego“. „Miejcie stale przed oczami śmierć i najtrudniejsze do zniesienia choroby; wówczas nie po-

stanie w was żadna myśl niska, ani żadne pragnienie nadmierne". Wskazuje też tysiącznemi sposoby, co człowiek czynić powinien. Zaleca pokorę, zaleca aby człowiek taił się z dobremi postanowieniami, zwłaszcza na początku, aby spełniał je w cichości: nic bowiem nie podkopyje ich tak bardzo, jak właśnie obnoszenie się z nimi. Nieustannie wreszcie powtarza, że całym wysiłkiem i pragnieniem człowieka powinno być rozpoznanie woli bożej i zastosowanie się do niej.

Oto, rzekł Pascal do pana de Sacy, poglądy tego wielkiego umysłu, który tak dobrze znał obowiązki człowieka. Śmiem powiedzieć, że zasługiwałby on na uwielbienie, gdyby znał również jego niemoc, gdyż trzeba by być Bogiem na to, aby i jedną i drugą rzecz ludziom odsłonić. Dla-

tego też, będąc tylko popiołem i gliną, Epiktet, tak dobrze zrozumiawszy to, co czynić powinniśmy, jał się zupełnie gubić w domniemaniu tego, co człowiek czynić jest w możności. Twierdzi on, że Bóg wyposażył człowieka w środki do wywiązywania się ze wszelkich powinności; że środki te zostają w naszej mocy; że należy szczęścia szukać zapomocą rzeczy, w naszej zostających mocy, ponieważ Bóg udzielił nam ich w tym właśnie celu; że należy szukać tego, co jest w nas wolne; że mienie, życie, cześć nasza nie są w naszej mocy, nie prowadzą przeto do Boga; że, natomiast, umysł nie może być przymuszony do tego, aby uwierzył w to, co uważa za błędne, ani wola — do kochania tego, co w jej mniemaniu przynosi nieszczęście; że zatem dwie te władze są wolne, a więc

przez nie możemy osiągnąć doskonałość; że człowiek zapomocą tych władz może doskonale poznać Boga, umiłować go, poddać się jemu, uleńczyć się z wszelkich zdrożności, nabyć wszystkich cnot, zostać świętym w ten sposób i towarzyszem Boga. Te zasady pychy szatańskiej prowadzą do innych błędów, jako to, że dusza jest częstką istoty bożej; że cierpienie i śmierć nie są złem; że wolno jest pozbawić się życia, gdy jest się tak bardzo prześladowanym, że należy domyślać się, że to Bóg nas wzywa, i inne rzeczy.

Co się tyczy Montaignea — o którym życzysz pan sobie usłyszeć moje zdanie — to, przyszedłszy na świat w kraju chrześcijańskim, wyznaje on religję katolicką, i w tem niema nic osobliwego. Wszelako, postanowiwszy zbadać, jaką powinienby ustalić

moralność rozum, pozbawiony światła wiary, z tego właśnie przypuszczenia zaczerpnął swe zasady; w ten sposób, uważając człowieka za wyzutego z objawienia, prowadzi rozumowanie po tej drodze. Podaje on wszelkie rzeczy w wątpliwość powszechną i tak ogólną, że aż wątpliwość ta zaczyna ogarniać samą siebie, to jest wątpić o sobie; i powątpiewając nawet o tem ostatniem przypuszczeniu, niepewność jego obraca się bez przerwy we własnem swoim kole, nie znając spoczynku; przeciwstawiając się zarówno tym, którzy utrzymują, że wszystko jest niepewne, jak tym, którzy utrzymują, że jest inaczej: nie chce bowiem wypowiedzieć żadnego twierdzenia. Na tej to wątpliwości, która powątpiewa o sobie, i na tej niewiedzy, która nie wie o sobie, i którą zowie on swoją

naczelną formą, polega istota jego poglądów, których nie mógł przyoblec w żaden wyraz twierdzący. Albowiem, mówiąc, że wątpi, sprzeniewierzyłby się sam sobie, stwierdzając przynajmniej to, że wątpi; ponieważ zaś twierdzenie takie sprzeciwia się formalnie jego założeniom, pogląd swój mógł on wyrazić tylko w postaci pytania; tak, że, nie chcąc powiedzieć: „Ja nie wiem“, powiada: „Czy ja wiem?“ — z którego to pytania czyni swe godło, kładąc je popod szale, które, będąc obciążone rzeczami sprzecznymi ze sobą, znajdują się w zupełnej równowadze; to znaczy, że jest on czystym pyrrhonistą. Na tej zasadzie opierają się i wznoszą wszystkie jego rozprawy i wszystkie jego *Próby*, i jest to rzecz jedyna, jaką usiłuje on mocno ustalić, jakkolwiek niezawsze odsłania

swe zamierzenia. Nieznacznie burzy on wszystko, co uchodzi za rzeczy najpewniejsze wśród ludzi, nie w tym celu, aby ustalać rzeczy przeciwne, ale, aby wskazać jedynie, że wobec jednakowych z obu stron pozorów, niewiadomo, na czym oprzeć wierzanie: jedynym bowiem jego wrogiem jest pewność.

Z tych wychodząc założeń, szydzi on ze wszelkich zapewnień. Naprzykład, zwalcza on tych, którzy we Francji spodziewali się znaleźć środek zaradczy przeciw sprawom sądowym w wielości i w rzekomej słuszności praw: jakgdyby dało się kiedykolwiek przeciąć korzenie wątpliwości, z których rodzą się sprawy sądowe, i jakgdyby dało się wznieść tamy, mogące powstrzymać potok niepewności i ujarzmić domysły! W tym to wypadku, dowodząc, że z rów-

nym powodzeniem, co sędziom, w tak
mnogie uzbrojonym prawa, możnaby
powierzyć sprawę pierwszemu lep-
szemu przechodniowi, bynajmniej nie
chce on powiedzieć, że należałoby
zmienić porządek sądownictwa: am-
bicje jego nie sięgają tak daleko; nie
podaje też swego zdania za lepsze:
żadne nie wydaje mu się dobre. Je-
dynym celem jego jest wykazanie
próżności wszelkich mniemń, choćby
najbardziej upowszechnionych. Znie-
sienie wszelkich praw, jego zda-
niem, wpłynęłoby raczej na pomniej-
szenie liczby zatargów; wielość praw,
natomiast przysparza zatargów; tru-
dności bowiem wzrastają w miarę,
jak je ważyć; rozprawy ciemne cie-
mnieją jeszcze bardziej wskutek ko-
mentarzy, które chcą je wyjaśnić;
najlepszym zaś środkiem do zrozu-
mienia treści jakiejś rozprawy bywa

ujęcie jej wedle pierwszego wrażenia i nieprzeżuwanie długie: najjaśniejsza rzecz ulega zaćmieniu, gdy poddajemy ją badaniom. W podobny sposób, na chybi-trafi, sądzi on o wszelkich czynnościach ludzkich oraz wypadkach historycznych, wysuwając raz tę stronę, drugi raz inną, idąc swobodnie za pierwszym wejściem i nie poddając myśli pod żadne prawidła rozumu, którego wszystkie miary są fałszywe: zachwytem napawa go widok sprzeczności, współistniejących we własnym jego umyśle. Wszystko mu jedno, czy odnie się w sporze zwycięstwo, czy nie: mając zawsze możliwość wykazania słabości twierdzeń, i stając na gruncie powszechnego wątpienia, zasila się on zarówno tryumfem, jek klęską swego zdania.

Na tej to podstawie, jakkolwiek

zupełnie ruchomej i chwiejnej, z niepokonanym hartem podejmuje on walkę przeciw heretykom swego czasu i szydzi z wiedzy, jaką przypisywali oni sobie, utrzymując, że dociekli prawdziwego znaczenia Pisma; ze szczególną zaś bezwzględnością miażdży on ohydną bezbożność tych, którzy ośmielają się twierdzić, jakoby Boga nie było. Występuje on najgwałtowniej przeciwko nim w *Apologii Raymonda z Sebondy*; i, stwierdzając, że dobrowolnie odrzucili oni wszelkie objawienie, zrzekłszy się światła wiary, stawia ich wobec pytania, w imię czego pozwalają oni sobie sądzić o tej Istocie najwyższej, która jest nieskończona wedle ich własnego określenia, oni, którzy nie znają naprawdę żadnej z najmniejszych rzeczy przyrodzenia? Pyta ich, na jakich opierają się podstawach; przyciska ich do mu-

ru, żądając okazania tych podstaw. Bada po kolei te wszystkie, które mogą wskazać i, dzięki talentowi, którym celuje, przenika je tak dalece nawylot, że próżność tych, które uchodzą za najpewniejsze i najtrwalsze, staje się dla wszystkich oczywista. Zapytuje on, czy dusza może poznać cokolwiek? czy może poznać samą siebie? czy jest substancją czy objawem, ciałem czy duchem? czem jest każda z tych rzeczy i czy nie istnieje coś, coby nie należało do żadnej z tych dwóch kategorii? jeśli dusza zna swoje własne ciało, to czem jest materja? w jaki sposób może ona rozumować, jeśli jest materją, i w jaki sposób może być połączona z ciałem poszczególnem i odczuwać jego namiętności, jeśli jest duchem? kiedy zaczęła ona istnieć, jednocześnie z ciałem, czy przedtem?

czy razem z ciałem istnieć przestaje, czy nie? czy nie myli się nigdy? czy wie, kiedy błądzi, zważywszy, że istota błędu polega na tem, że się o niem nie wie? czy w tych zamroczeniach nie bywa ona równie mocno przekonana, że dwa a dwa jest pięć, jak jest przekonana następnie, że cztery? czy zwierzęta rozumują, myślą, mówią? i któż może stanowić o tem, co to jest czas, co to jest przestrzeń czyli rozciągłość, co to jest ruch, co to jest jedność, rzeczy, które nas otaczają, a jednak nie podobne do wytłumaczenia? co to jest zdrowie, choroba, życie, śmierć, dobro, zło, sprawiedliwość, grzech, rzeczy, o których ciągle mówimy? czy mamy w sobie jakieś zasady prawdy, i czy to, co za nie uchodzi, co nosi miano pewników czyli przeświadczeń powszechnych, gdyż po-

dzielają je wszyscy ludzie, zgodne jest z prawdą istotną? przekonanie o prawdziwości tych pewników płynie z wiary, że pochodzą one od Boga, który stworzył nas, abyśmy poznali prawdę; jeżeli przeto odrzucamy światło wiary, to któż zaręczy, że, utworzone przygodnie, nie są one fałszywe, albo utworzone przez jakąś istotę złą i podstępną, nie służą ku temu, aby nas w błąd wprowadzić? W ten sposób Montaigne wykazuje, że Bóg i prawda są to pojęcia nierozłączne, że jedno bez drugiego, ani istnieć, ani ostać się nie może. A następnie, pyta Montaigne w dalszym ciągu, któż wie, czy rozsądek powszechny, brany przez nas, jako próbierz prawdy, zawiera w sobie istotę tego, który go w nas stworzył? co więcej, któż wie, co to jest prawda, i jakoż można się upewnić, że

się ją posiada, skoro się, jej nie zna? któż wie nawet to, co to jest być, pojęcie niemożliwe do określenia, ponieważ niema nic nad nie ogólniejszego, i, chcąc je wyjaśnić, wypadłoby naprzód użyć tego samego wyrazu, mówiąc: Jest to, i t. d...? I, ponieważ nie wiemy, co to jest dusza, ciało, czas, przestrzeń, ruch, prawda, dobro, ani nawet byt, ponieważ nie umiemy, nawet określić pojęcia, jakie o tych rzeczach sobie wytwarzamy, to skądże mamy pewność, że pojęcie to jest dla wszystkich ludzi tożsamo? Jedynym znakiem tożsamości owego pojęcia jest jednakowość wyników; ale jednakowe wyniki bynajmniej nie świadczą jeszcze o jednakowości zasad, z których płyną, gdyż zasady mogą być różne i, mimo to, prowadzić do tych samych wniosków: każdy wie przecież, że wniosek praw-

dziwy powstaje nieraz z błędnych przesłanek. Nakoniec, bada on równie głęboko wszystkie nauki: i geometrję, której niedostateczność wykazuje na aksjomatach i na terminach, których ona nie określa wcale, jak przestrzeń, ruch, i t. d.; i fizykę, którą z bardzo wielu względów podaje w wątpliwość; i medycynę, o której powątpiewa z niezliczonych względów; i historję, i politykę, i moralność i naukę prawa, i inne. Z rozważań tych wynosi się przekonanie, że myślenie nasze w obecnym stanie nie więcej jest warte, niż myślenie w jakimś śnie, z którego zbudzić się mamy dopiero w godzinie śmierci, i w czasie którego rządzymy się zasadami prawdy równie mało, jak w czasie snu naturalnego.

W taki to sposób karci Montaigne srogo i okrutnie rozum, ogołocony

z wiary: przymuszając go do powątpiewania, czy jest rozumny i czy rozumne są zwierzęta, albo czy są rozumne mniej lub więcej, sprowadza go z tej wysokości, jaką on sobie przypisuje, i stawia go, łaskawie, w równym rzędzie ze zwierzętami, nie pozwalając mu na wyjście z tego rzędu, dopóki od samego Stwórcy nie zostanie pouczony o stanowisku własnem, którego nie zna; grożąc mu, jeśliby szemrał, strąceniem poniżej poziomu zwierząt, co byłoby równie łatwe, jak wyniesienie w górę ponad wszystko, i udzielając mu tyle tylko pola do działania, ile trzeba na to, aby dostrzegł swą słabość i wyznał ją ze szczerą pokorą, miast unosić się pustą zarozumiałością.

Pan de Saci, jakby czując się przeniesiony do nowej krainy i słysząc

jakoby nową dla siebie mowę, powtarzał w myślach słowa świętego Augustyna: „O Boże prawdy! czyż ci, którzy znają się na tych zawilosciach rozumowania, są przeto miłsi tobie?” Ubolewał on nad tym filozofem, który sam siebie szarpał i kłuł ze wszęch stron kolcami przez siebie stworzonymi, jak mówi święty Augustyn o sobie, gdy sam był w takim stanie. Po długiej chwili milczenia, rzekł on do Pascala:

„Jestem panu wielce obowiązany; jestem pewny, że gdybym najdłużej rozczytywał się w Montaigneu, nie poznałbym go tak dobrze, jak znam go teraz, po rozmowie z panem. Ów człowiek powinienby życzyć sobie, aby nigdy nie zapoznawano się z nim inaczej, jak tylko za pośrednictwem pańskim, i wraz ze św. Augustynem mógłby on powiedzieć: „Tutaj

patrz na mnie, tutaj mnie oglądaj.“ Nie przeczę, że jest to człowiek świątły; lecz nie wiem, czy pan nie kładzie w jego pisma więcej treści, niż on jej posiadał, wiążąc w jeden spójny łańcuch jego luźne rozumowania. Znając ten tryb życia, którym żyłem, możesz pan domyśleć się, że mało zalecano mi czytać tego autora, którego pisma nie zawierają nic z tego, czego przedewszystkiem powinniśmy szukać w księgach, idąc za wskazaniem św. Augustyna, gdyż słowa jego nie zdają się pochodzić z wielkich zasobów pokory i pobożności. Myślicielom dawnym, których zwano Akademikami, można było wybaczyć, że powątpiewali o wszystkim. Lecz jak zrozumieć, że w odnawianie doktryny, poczytywanej obecnie przez Chrześcijan za szaleństwo, bawił się Montaigne? Właściwy o ta-

kich pismach sąd wygłosił święty Augustyn. Można bowiem jego słowami rzec o Montaigneu: „Ze wszystkiego, co mówi, usuwa on wiarę; podobnież, my, którzy wiarę posiadamy, powinniśmy usunąć to wszystko, co on mówi“. Nie ganię bynajmniej umysłowości tego autora, będącej wielkim darem bożym; lecz mógł on lepiej daru tego użyć, mógł złożyć go w ofierze Bogu, nie zaś djabłu“.

Pan de Saci powiedział Pascalowi wiele rzeczy podobnych. Na co odpowiedział Pascal, że, jeśli powinshawano mu dobrej znajomości Montaignea oraz umiejętności posługiwania się nim, to on, nie bawiąc się w pochlebstwa, może oświadczyć, że rozmówca jego o wiele jeszcze lepiej zna św. Augustyna, i lepiej potrafi nim władać, jakkolwiek z niewesołym wynikiem dla biednego Montai-

gnea. Wyznał dalej, że czuje się niezwykle zbudowany siłą rozumowań, które słyszał przed chwilą. Wszelako, będąc jeszcze jakgdyby pełnym swego autora, nie mógł się Pascal powstrzymać od dalszych wywodów i rzekł:

Przyznaję się panu, że nie mogę bez radości patrzeć, że w autorze tym pycha rozumu zostaje tak ostatecznie sponiewierana własną bronią; nie mogę bez radości widzieć tego krwawego buntu człowieka przeciw człowiekowi, który z wysokości współobcowania z Bogiem, na którą wspiął się po stopniach swego słabego rozumu, strącony zostaje na padół natury zwierzęcej. I z całego serca ukochałbym sprawcę tak wielkiego odwetu, gdyby, będąc wierzącym uczniem Kościoła, szedł on za wskazaniami moralności, nie powodując ludzi, których tak niepotrzebnie upo-

korzył, do obrażania nowemi występ-
kami Tego, który sam jeden tylko
może wyprowadzić nas spośród lu-
dzi przekonanych o niemożliwości ja-
kiegokolwiek poznania.

Lecz Montaigne, przeciwnie, działa
właśnie w ten sposób, jako poganin.
Wyszedłszy z założenia, że, poza
wiarą, niema nic pewnego, i zważy-
wszy, jak wielka jest liczba tych,
którzy szukają prawdy i dobra, lecz
szukają ich nadaremnie, nie mogąc
zaznać spokoju, poprzestaje on na
wniosku, że poszukiwania te należy
zostawić innym, zachowując dla sie-
bie spokój, przemykając sie lekko po
przedmiotach z obawy, aby przez
zbytne zagłębianie się nie ugrzęznąć
w nich całkiem; że prawdę i dobro
ujmować należy z pierwszego pozoru,
nie docierając głębiej, ponieważ są
to rzeczy tak nieuchwytnie, że gdy

tylko spróbujemy ścisnąć je w dłoni
wyslizgują się nam z pod palców
i zostawiają próżnię w ręku. Dlatego
to idzie on za świadectwem zmysłów
i za mniemaniem pospolitem, ponie-
waż musiałby on użyć przemocy nad
sobą, aby im zadać kłam, i ponie-
waż nie wie, czy wygrałby na tem,
nie mając pewności, gdzie leży pra-
wda. Dlatego to boi się on cierpienia
i śmierci, gdyż bojaźń ta wynika
z instynktu, któremu on nie chce
czoła stawić z tego samego powodu,
nie posuwając się atoli bynajmniej
do wniosku, że są to zła prawdziwe:
nie dowierza on zbyt tym natu-
ralnym odruchom bojaźni, doświad-
czywszy, jak wiele bywa odruchów
popędu, które uchodzą za zdrożne,
jakkolwiek natura mówi co innego.
Niema więc w postępowaniu jego
nic nadzwyczajnego; postępuje on tak,

jak wszyscy inni ludzie; i to, co oni czynią w naiwnem przekonaniu, że idą za wskazaniem prawdziwego dobra, on czyni w innem przekonaniu, rozumując, że skoro ze stron obu równe występują prawdopodobieństwa, to przykład i wygoda stanowią tę nadwagę, która przechyla jego wolę na jedną stronę.

Poddaje się on etyce swego kraju, gdyż obyczaj bierze nad nim górę. Jeździ na koniu, jak ktoś, nie będący filozofem, gdyż godzi się z tem, nie wierząc wszakże, aby miał do tego prawo, i nie będąc pewnym, czy, przeciwnie, koń nie miałby prawa posługiwać się nim z równą swobodą. Zadaje też sobie pewien przymus, aby unikać niektórych zdrożności, i przestrzega nawet wiary małżeńskiej, z powodu przykrości, jakie rodzą się z nieładu; lecz jeśli przykrość,

na jaką się naraża, miałyby być większa od tej, przed którą się uchyła, wtenczas pozostaje w spoczynku: wygodą i spokojem oto reguły jego postępowania. Odtrąca on przeto precz od siebie tę cnotę stoicką, którą maluje się zazwyczaj z miną surową, z posępnem wejrzeniem, zjeżonemi włosami, czołem zoranem w brózdki i wilgotnem od potu, w postawie bolesnej i wytężonej, zdaleka od ludzi, w ponurem milczeniu, stojącą gdzieś na krawędzi skały: widmo, jego zdaniem, przydatne do straszenia dzieci, widmo, na drogach ustawicznego trudu poszukujące spoczynku, którego jednak nigdy osiągnąć nie może. Cnota Montaigne'a jest naiwna, pogodna, uśmiechnięta, wesoła i, rzeczby można, swawolna: idzie za tem, co ją nęci, igra niedbale z dobrymi lub złymi przypadłościami, spoczywając miękko na łonie spokojnego

wczasu i wskazując ludziom, poszukującym szczęścia w znoju czoła, że tam jedynie, gdzie ona spoczywa, mieszka szczęście, oraz że niewiadość i beztroska są to dwa słodkie wezgłowia dla głowy dobrze skrojonej, jak sam powiada.

Nie mogę tego przed panem zataić, że czytując Montaigne'a i zestawiając go z Epiktetem, doszedłem, że są to dwaj stanowczo najwięksi obrońcy dwóch najślawniejszych sekt świata, — i jedynie zgodnych z wymaganiami rozumu, gdyż niepodobna jest nie pójść jedną z owych dwóch dróg, a mianowicie: albo przyjmuje się istnienie Boga za rzecz pewną, i wtenczas dobro najwyższe umieszcza się w Bogu, albo istnienie Boga uważa się za rzecz niepewną i wtenczas dobro prawdziwe również jest nie-

pewne, ponieważ jest dla nas niedostępne.

Ze szczególnem zadowoleniem podnosiłem w tych rozmaitych dowodzeniach te punkty, w których obaj autorowie doszli do pewnej zgodności z prawdziwą mądrością, którą próbowali poznać. Jeśli bowiem przyjemnie jest odkrywać rzeczy, w których wyraża się powszechna dążność natury do odtwarzania Boga w każdym zjawisku, gdyż każde zjawisko przedstawia w sobie pewne rysy boże, to o ileż bardziej uprawnione jest upatrywanie w utworach umysłu ludzkiego tych miejsc, w których umysł ów stara się prawdę istotną naśladować, nawet wtenczas, gdy jej unika, oraz czynienie uwag, w czem umysł ów zbliża się do prawdy, i w czem się od niej oddala: uwag

jakie właśnie ja pozwalałem sobie czynić w tej rozprawie!

Prawda, żeś pan wybornie przed chwilą wykazał tę znikomość pożytku, jaki Chrześcijanie odnieść mogą z owych badań filozoficznych. Niemniej wszakże, jeśli pan pozwoli, chcę myśl swoją rozwinąć jeszcze dalej,—gotów jednak każdej chwili wyrzec się tych poglądów, których pan nie podzieli: w ten sposób zabezpieczę się tak, że skoro nie spotkam się z prawdą w drodze szczęśliwego przypadku, otrzymam ją z całą pewnością od pana. Wydaje mi się, że źródło błędów obu sekt polega na nieliczeniu się z tem, że stan człowieka obecny różni się od stanu stworzenia. Epiktet, dostrzegając pewne poszlaki pierwotnej wielkości człowieka i nie zważając na jego upadek, zapatrywał się na naturę, jako na zdrową

i nie potrzebującą odnowiciela, co w skutku prowadzi go do szczytu pychy; tymczasem Montaigne, widząc nędzę obecną i nie wiedząc o godności pierwotnej, zapatruje się na naturę, jako na nieuleczalnie ułomną i bezpowrotnie skażoną, co odbiera mu nadzieję dojścia do prawdziwego dobra i skazuje na ostateczną gnuśność. W ten sposób, dwie te uinysłowości, które ujmować należałoby razem, wzięte z osobna, prowadzą z konieczności do jednego z tych dwóch występków: pychy lub lenistwa, które są udziałem wszystkich ludzi przed dostąpieniem łaski, albowiem wówczas, gdy nie znajdują uśmierzenia swej rozterki w gnuśności, odnajdują je w pysze: tak to sprawdza się słusność przytoczonych przez pana słów św. Augustyna, słów o do-

niosłości tak wielkiej, że wielorakie należą się im hołdy.

Z niedostateczności więc tej wiedzy, którą obaj rozporządzają, wynika, że jeden, zważając tylko na powinność człowieka i nie licząc się z jego niemocą, gubi się w zarozumiałości, gdy, natomiast, drugi, zważając tylko na niemoc ludzką i nie licząc się z powinnością, popada w zgnuśnienie. Stąd zdaje się wynikać, że, skoro jeden ma słuszność w tem, w czem drugi błądzi, obaj, dodani do siebie, stworzyć mogliby moralność doskonałą. Wszelako, zamiast pojednania, połączenie ich dałoby tylko wojnę i wzajemne zniszczenie. Albowiem, gdy jeden ustanawia pewność, drugi zwątpienie, jeden — wielkość człowieka, drugi jego — słabość, obaj w połączeniu podkopują nawzajem prawdziwość swych twier-

dzeń, zarówno, jak ich błędność. Nie mogąc istnieć o własnych siłach z powodu swoich braków, nie mogą też wzajem wesprzeć się o siebie, z powodu swych sprzeczności: w rezultacie łamią się obaj i znikają, ustępując pola prawdzie Ewangelji. Ona to godzi przeciwności sposobem iście boskim: jednocząc to, co jest prawdziwe, i uchylając to, co jest błędne, tworzy mądrość prawdziwie niebiańską, w której godzą się te sprzeczności, które były niemożliwe do pogodzenia w owych naukach ludzkich. Pochodzi to stąd, że mędracy świata umieszczają rzeczy przeciwne w tem samym przedmiocie; jeden bowiem przypisuje wielkość naturze, drugi przypisuje słabość tej samej naturze, co się nie da pomyśleć; natomiast wiara uczy nas rzeczy przeciwne sobie umieszczać w przedmiotach różnych:

wszystko, co jest ułomnego, przypisuje naturze, wszystko, co jest potężnego, przypisuje łasce. Oto zadziwiająca i nowe połączenie, które tylko Bóg nam mógł odsłonić, i które tylko on mógł skutecznić, i które jest tylko obrazem i wynikiem niewysłowionego połączenia dwóch natur w jednej osobie człowieka-Boga.

Niechaj mi pan wybaczy, — zwrócił się Pascal do pana de Saci, — że w obecności pańskiej wdałem się w teologję, miast trzymać się filozofji, swego właściwego przedmiotu. Lecz przedmiot poniósł mnie niepostrzeżenie ku teologji; i trudno jest, podjąwszy jakąkolwiek prawdę, nie potracić o teologję, która jest ośrodkiem wszelkich prawd: naocznie przekonywamy się o tem na przykładzie Epikteta i Montaignea, którzy tyle tylko zawierają w sobie prawdy, ile

jej dzielą z teologią. Nie widzę też, w jaki sposób którykolwiek z nich mógłby odmówić pójścia za nią. Albowiem, jeżeli napęlnia ich myśl o wielkości człowieka, to cóż wymarzyli oni górnieszego ponad obietnicę Ewangelji, która głosi, że człowiek wart jest tego, aby sam Bóg za niego śmierć poniósł? A jeżeli upodobali sobie w widoku ułomności natury ludzkiej, to głębiej od ich myśli w ocenie tej ułomności idzie Ewangelja, która głosi, że upadek człowieka mógł być tylko śmiercią Boga odkupiony. Obie strony tedy znajdują w Ewangelji więcej, niż pragnęły; i, co najchwalebniejsza, odnajdują zgodę zupełną między sobą, gdy poza Ewangelją nie mogą zgody tej osiągnąć w stopniu nieskończenie mniejszym!

Pan de Saci nie mógł powstrzy-

mać się od wyrażenia Pascalowi słów podziwu, jak umiejętnie potrafi on władać argumentami; ale jednocześnie oświadczył, że nie wszyscy ludzie, w równym stopniu, posiadają tajemnicę czynienia tak światłych i podniosłych uwag o rzeczy przeczytanej. Powiedział on Pascalowi, że przypomina mu owych zręcznych lekarzy, którzy potrafią przygotowywać największe trucizny, aby przez właściwe ich użycie, zamieniać je na najzbawienniejsze leki. Dodał, że, jakkolwiek widział niewątpliwie z tego, co Pascal mówił, że przeczytanie tych filozofów dało mu wiele korzyści, nie sądzi, aby z równym pożytkiem czytać mogło tych autorów wielu ludzi, których umysł, uwikławszy się w sprzecznościach, mógłby nie zdobyć się na tyle podniosłości, aby rzecz przeczytaną ocenić właściwie

i rozpoznać „perły wśród śmietnika“; jak mówi jeden z Ojców Kościoła, a co można zastosować do owych filozofów, których śmietnik, swoim czarnym oparem, zamroczyć może snadnie wiarę chwiejącą się tych, którzy ich czytają.

Co się tyczy korzyści z tego czytania, — rzekł Pascal, — to wypowiem Panu myśl swoją prosto. W Epiktecie znajduję niezrównany środek, aby zamącić spokój tych, którzy szukają go w rzeczach zewnętrznych; aby zmusić ich do uznania, że są prawdziwymi niewolnikami i nieszczęśliwymi ślepcami; że jest to niepodobieństwo, by mogli znaleźć coś innego, niż omamienie lub ból, których unikają, jeżeli bez zastrzeżeń nie oddadzą się wyłącznie Bogu. Montaigne zaś jest niezrównany tam, gdzie chodzi o zachwianie dumy tych, któ-

rzy, poza wiarą, chępią się posiadaniem rzeczywistej prawdy; gdzie chodzi o rozbitcie złudzenia tych, którzy przywarli do swych przekonań i którzy mniemają, że w naukach znajdują pewniki niewzruszone. Montaigne w tak oczywisty sposób przekonywa, że rozum nasz jest upośledzony i skazany na błędzenie, że, którokolwiek należycie zasady jego zrozumie, nie ulegnie już pokusie odtrącania możliwości jakichkolwiek tajemnic: gdyż Montaigne ukazuje nam tyle tajemnic na każdym kroku, że wobec nich niepodobna zastanawiać się nad pytaniami, czy możliwa jest tajemnica Wcielenia, lub tajemnica Eucharystji? — nad pytaniami, które tak często gmin ludzki podejmuje.

Ale, jeśli Epiktet zwalcza gnuśność, zato wbija w pychę, tak, że

może być wielce szkodliwy dla tych, którzy nie są przekonani o tem, że, poza wiarą, niema prawdy doskonałej. A Montaigne jest bezwzględnie zgubny dla tych, którzy mają jakąkolwiek skłonność do bezbożności i występków. Dlatego to czytanie owych filozofów polecać można tylko z wielką oględnością i uwagą, licząc się z warunkami i z obyczajnością tych, którym się daje ich do ręki. Zdaje mi się tylko, że łącząc ich razem, zapobiega się szkodliwemu wpływowi każdego z osobna, gdyż pisma jednego przeciwstawiają się złym działaniom drugiego; nie znaczy to, aby wskazać one mogły cnotę; wszelako zdolne są zatargać ludźmi w grzechu: dusza, czując się napastowana temi sprzecznemi wpływami, z których jeden zwalcza py-

chę a drugi lenistwo, nie może spo-
czyać na żadnym z tych występków,
a jednocześnie nie może uniknąć ich
obu.

1654.

IV.

O CHOROBIĘ.

MODLITWA O WYJEDNANIE U BOGA DOBREGO UŻYCIA CHORÓB.

„Niepodobna znikąd poznać lepiej owego szczególnego usposobienia w jakim znosił on wszelkie dolegliwości ostatnich czterech lat swojego życia, niż z tej cudownej modlitwy, której nauczyliśmy się od niego i którą on w owym czasie odmawiał, prosząc Boga o dobre użycie chorób“.

Pani Périer.

I

Panie, ty, któryś jest w każdej rzeczy tak dobry, tak łaskawy i tak mi-

łosierny, że nietylko powodzenia, ale nawet udręki, spadające na twoich wybrańców, bywają wynikiem twojego miłosierdzia, uczyn mi tę łaskę, abym nie zachowywał się, jak poganin, w tym stanie, do którego sprawiedliwość twoja mnie przywiodła. Niechaj uznam w tobie Ojca swego i Boga, cobykolwiek stać się miało ze mną: albowiem żadna zmiana w mojem położeniu nie powoduje zmiany w twoim bycie; tyś jest zawsze ten sam, gdy ja ustawicznym podlegam zmianom. Gdy zasmucasz i karzesz, jesteś tym samym Bogiem, co wówczas, gdy zsyłasz pociechę i przebaczenie.

II

Dałeś mi zdrowie na to, abym służył tobie, a ja uczyniłem zeń użytek zgoła niegodny. Przeto zsyłasz

mi teraz chorobę, aby mnie poprawić: nie pozwólże, abym jej użył na wywołanie twego gniewu przez swoją niecierpliwość. Złe użyłem swego zdrowia i sprawiedliwie zostałem ukarany: nie pozwól, abym źle użył swojej kary; i ponieważ upadek mojej natury jest tak głęboki, że przychylność twoja staje się dla mnie zgubna, spraw o! Boże, aby łaska twoja wszechmogąca uczyniła twoje kary zbawiennymi dla mnie. Jeśli, będąc zdrow i silny, miałem w sercu miłość ku rzeczom światowym, to dla mego zbawienia zniszcz we mnie tę siłę i uczyni mnie niezdolnym do uciechy świata, bądź przez niemoc ciała, bądź przez żar miłości, abym cieszył się tylko tobą jednym.

III

O, Boże, przed którym obowiązany jestem zdać ścisły rachunek ze wszystkich uczynków swoich na końcu życia i na końcu świata. O, Boże, który świat i wszystkie rzeczy świata utrzymujesz jedynie na to, aby doświadczać swych wybranych lub aby karać grzeszników! O, Boże, który pozwalasz grzesznikom, aby zakamieniali w rozkosznem i występniem użyciu światła! O, Boże, który przygotowiesz o śmierć nasze ciała, i który, w godzinie śmierci, odrywasz duszę naszą od tego wszystkiego, co kochała na świecie! O, Boże, który oderwiesz mnie, w tej ostatniej chwili mego życia, od wszystkich rzeczy, do których się przywiązałem i w które włożyłem serce! O, Boże, który ostatniego dnia obró-

cisz w niwecz niebo i ziemię i wszystkie twory, jakie się w nich znajdują, ażeby pokazać wszystkim ludziom, że nic nie istnieje krom ciebie, i że przeto ty jeden godzien jesteś miłości, ponieważ nic niema trwałego, krom ciebie! O, Boże, który zburzyć masz te wszystkie prózne bałwany i te wszystkie zgubne przedmioty naszych namiętności! Bądź pochwalon Boże mój, i bądź błogosławion po wszystkie dni mego życia, iż się uprzedzić raczył na korzyść moją ten dzień okropny, niszcząc w stosunku do mnie wszystkie rzeczy, przez ten stan niemocy, do którego mnie przywiodłeś. Bądź pochwalon, Boże, i bądź błogosławiony po wszystkie dni mego życia, iż się raczył przywieść mnie do niezdolności używania słodczy zdrowia i rozkoszy świata, iż się unicestwił jakoby na korzyść moją te

majaki ułudne, które unicestwisz istotnie, ku pogębieniu niegodziwych, w dniu swojego gniewu. Spraw, o! Panie, ażebym sam siebie osądził wskutek tego zniszczenia, któreś wobec mnie uczynił, iżbym nie był osądzon przez ciebie w tym całkowitem zniszczeniu, które ześlesz na życie moje i na świat. Albowiem, Panie, jako w godzinę śmierci, odcięty od świata, odarty ze wszelkich rzeczy, znajdę się sam jeden przed twojem obliczem, aby zdać sprawę ze wszystkich drgnień swego serca, spraw, abym patrzył na swą chorobę jakby na pewien rodzaj śmierci, w której odcięty od świata, огоłocy ze wszelkich przedmiotów upodobania, stoję sam jeden w twojej obecności, błagając twego miłosierdzia o nawrócenie serca swego, i abym dostąpił w ten sposób tej najwyższej

pociechy, że zsyłasz teraz na mnie pewien rodzaj śmierci, by okazać swoje miłosierdzie, nim ześlesz mi śmierć prawdziwą, by wyrzucić swój sąd. Spraw więc, o, Boże, abym zdołał uprzędzić srogość twojego wyroku tak, jakoś ty uprzędził śmierć moją, i abym ja, nim twój osąd zapadnie, osądził sam siebie, by należeć miłosierdzie przed twojem obliczem.

IV

Spraw, o! Boże, abym w milczeniu wielbił zrządzenie twojej Opatrzności cudownej co do mego życia; niechaj krzyż, którym mnie obarczyłaś będzie mi pociechą; i, doświadczwszy goryczy grzechów wśród pokoju, niechaj zaznam słodczy niebieskich twojej łaski wśród zbawczych cierpień, które na mnie zsyłasz! Lecz

ja, o, Boże, zdaję sobie sprawę, że serce moje tak jest stwardniałe, tak pełne myśli, trosk, niepokojów i przywiązań światowych, że jak zdrowie dawniej, tak obecnie nawet choroba, ani książki i rozprawy, ani Pismo święte, ani Ewangelja twoja, ani twoje Tajemnice najświętsze, ani jałmużny i posty lub umartwienia, ani cuda, ani dostąpienie do twoich Sakramentów, ani ofiara twego ciała, ani żadne wysiłki moje, ani wysiłki świata całego nie mogą działać nic, aby rozpocząć dzieło mego nawrócenia, jeśli ty, Panie, tych wszystkich poczynań nie wesprzesz nadzwyczajnym udziałem swej łaski. Dlatego też, Boże, uciekam się do ciebie, Boga wszechmogącego, aby wyjednać u ciebie dar, którego wszystkie stworzenia razem wzięte udzielić mi nie mogą. Nigdy nie śmiałybym do ciebie pod-

nosić wołania, gdyby ktokolwiek inny mógł go wysłuchać. Lecz, Boże mój, skoro nawrócenie serca mego, to, o co wołam do ciebie, jest dziełem, przerastającym wszelkie wysiłki natury, mogę uciec się tylko do stwórcy i pana wszechmogącego natury i mego serca. Do kogóż mam wołać, Panie, w kim szukać mam ucieczki, jeżeli nie w tobie? To wszystko, co Bogiem nie jest, nie zdoła wypełnić mojego oczekiwania. O Boga tylko wołam i jego jednego szukam; do ciebie, Boże, uciekam się jedynie, aby cię pozyskać. Otwórz serce me o, Panie! Wstąp do tego miejsca niesfornego, które opanowały występki. Trzymają je one w posiadaniu; wstąp doń, jak do warowni; ale naprzód uskrom silnego i potężnego wroga, który nad nią panuje; potem weź skarby, które ona chowa; weź, Pa-

nie, te uczucia moje, które świat był ukradł; odkradnij ten skarb z powrotem, a raczej weź go z powrotem: do ciebie bowiem należy, jako dań, powinna tobie, gdyż wyryty jest na nim twój obraz. Wyryłeś go, Panie, w godzinie mego chrztu, stanowiącego dla mnie wtóre narodziny; lecz obraz ten uległ zatarciu. Wyobrażenie świata odcisnęło się na nim tak dalece, że obraz stał się niemożliwy do odpoznanania. Ty jeden mogłeś stworzyć moją duszę; ty jeden możesz stworzyć ją odnowa. Ty jeden mogłeś wyryć na niej swą podobiznę; ty jeden możesz ją przywrócić i odtworzyć na nowo zatarty obraz, to jest Jezusa Chrystusa mego Zbawiciela, który jest twoim obrazem i znamieniem twojej istoty.

V

O, Boże! jakże szczęśliwe jest serce, które kochać może przedmiot tak czarowny, przedmiot, który go nie bezcześci i do którego skłonność jest zbawienna! Czuję, że nie mogę kochać świata, nie narażając się tobie, nie szkodząc tobie, i nie poniżając się we własnych oczach; a przecież świat, mimo to, jest przedmiotem moich rozkoszy. O, Boże! jakże szczęśliwa jest dusza, dla której ty jesteś źródłem rozkoszy, gdyż miłowaniu swemu oddawać się może nietylko bez wyrzutów, ale jeszcze z poczuciem zasługi! Jakże mocne i trwałe jest jej szczęście! Jej oczekiwanie nie dozna zawodu: skoro ty, Boże, nigdy nie ulegniesz zagładzie, to ani życie, ani śmierć nie spowoduje dla niej rozłąki z przedmiotem ukocha-

nia. Ta sama godzina, która strąci grzeszników wraz z ich bożkami w otchłań wspólną, będzie dla sprawiedliwych godziną połączenia się z tobą we wspólnej chwale. A, jako jedni przypadną wraz ze znikomościami, którym oddali serca, tak drudzy wiecznie żyć będą w wiekuistym i niepodlegającym zagładzie przedmiocie, z którym się najściślej zespolili! Oh! jakże szczęśliwi są ci, którzy z całą swobodą i nieprzepartą skłonnością woli doskonale i samorzutnie kochają to, co obowiązani są kochać z konieczności!

VI

Doprowadź do końca o! Boże, te dobre popędy, któremiś mnie obdarzył. Bądź ich kresem, jako byłeś ich początkiem. Zechciej uwieńczyć swoje

własne dary. Gdyż świadom jestem, że są to dary twoje. Tak, o! Boże! i, nie żywiąc bynajmniej uroszczeń, aby modlitwy moje posiadały w sobie moc zasługi, która zmuszałaby cię do udzielenia darów tych nieodzownie, uznaję z całą pokorą, że oddawszy rzeczom światowym serce swoje, to serce, któreś ty ukształtował tylko dla siebie, nie zaś dla świata lub dla mnie samego, mogę oczekiwać łaski jedynie od twego miłosierdzia; nie posiadam w sobie nic takiego, co mogłoby cię zobowiązywać dla mnie, wszystkie zaś przyrodzone serca mojego odruchy, zwracając się ku rzeczom świata, albo ku mojej własnej osobie, zdolne są cię tylko gniewać. A przeto składam tobie, o! Boże, dzięki za te dobre popędy, któremi mnie obdarzasz, i za

ten także, który sprawia, że ci za nie dzięki czynię.

VII

Przejmij me serce skruchą za moje winy, gdyż bez tego bólu wewnętrznego, cierpienia zewnętrzne, któremi przejmujesz moje ciało, byłyby tylko nową sposobnością grzechu. Daj mi poznać do głębi, że cierpienia ciała są jedynie karą i zarazem symbolem cierpień duszy. Ale spraw, o! Panie, także, aby stały się one dla duszy lekarstwem, zwracając moją uwagę, śród cierpień odczuwanych, na to cierpienie, którego nie czułem w duszy, jakkolwiek miałem duszę chorą i okrytą wrzodami. Albowiem, Panie, największą jej chorobą jest właśnie ta nieczułość i ta słabość niezmierna, która pozbawiła ją poczucia wła-

snej nędzy. Spraw, abym odczuł ją jak najżywiej, i aby ostatek życia mojego stał się nieustanną skruchą dla obmycia zniewag, które popełniłem.

VIII

O! Paniel jakkolwiek moje życie minione wolne było od wielkich zbrodni, których pokusę ode mnie oddalałeś, było ono przecież dla ciebie bardzo nienawistne przez ustawiczne swe niedbalstwo, przez niegodne użycie twoich najświętszych Sakramentów, przez lekceważenie twojego słowa i twoich natchnień, przez próżniactwo i całkowitą bezpożyteczność moich uczynków i moich myśli, przez zupełną stratę czasu, któregoś użyczał mi jedynie na to, bym cię wielbił, bym we wszelkich moich zatru-

dnieniach szukał jedynie sposobów przypodobania się tobie, bym wreszcie czynił pokutę za winy, które popełnia się codziennie i które zdarzają się najsprawiedliwszym: tak, iż życie ich powinno być pokutą nieustającą, bez której znajdują się oni w niebezpieczeństwie sprzeniewierzenia się swej prawości. Tak to ja, o! Boże, stale byłem przeciwny Tobie.

IX

Tak, Panie mój! dotychczas stale bywałem głuchy na twoje natchnienia; gardziłem twymi wyroczniami; wydawałem sądy naopak sądom twoim; przeczyłem świętym zasadom, któreś ty, Panie, przyniósł na świat ten z łona Ojca przedwiecznego, zasadom, wedle których sądzić będziesz świat. Ty mówisz: „Błogosławieni,

którzy płaczą, i biada tym, którzy są pocieszeni!“ A ja powiedziałem: „Nieszczęśni, którzy jęczą, i trzykroć szczęśliwi ci, którzy są pocieszeni!“ Powiedziałem: „Szczęśliwi ci, którzy cieszą się dołą pomyślną, sławą zaszczytną i zdrowiem tęgiem!“ A czemuż poczytałem ich za szczęśliwych, jeśli nie dzięki temu, że wszystkie te korzyści zapewniały im szeroką swobodę w użyciu dóbr doczesnych, to jest w znieważaniu twojego imienia? Tak, Panie, wyznaję, że poczytałem zdrowie za dobro, — nie przeto, że pozwala ono służyć tobie z łatwością, podejmować w usłudze twojej wiele trosk i starań oraz wspierać bliźniego, — ale przeto, że dzięki niemu mogłem bez zastrzeżeń oddać się nadmiarowi uciech życiowych i w całej pełni chłonać rozkosz użycia. Uczyń mi tyle łaski o! Panie,

aby odrodzić mój umysł zepsuty i uczucia moje uzgodnić ze swojemi. Niechaj szczęśliwy uczuję się w udęce. Niechaj uczucia moje doznają oczyszczenia w chwili, gdy, złożony chorobą, działać nie mogę nazewnątrz. Niechaj uczucia moje przestaną ścierać się z twojemi, tak, iżbym mógł odnaleźć cię wewnątrz siebie, skoro wskutek słabości nie mogę szukać ciebie poza sobą. Albowiem królestwo twoje, Panie, znajduje się w twoich wyznawcach; i ja znajdę je sam w sobie, jeśli w sobie odnajdę Ducha twego i twoje uczucia.

X

Lecz cóż mam czynić o, Panie, aby skłonić cię do rozpowszechnienia twego Ducha na tej ziemi nieszczęsnej? to, czem jestem, jest dla

ciebie nienawistne; nic nie znajduję w sobie takiego, co by mogło ci być miłe. Nic takiego, o! Panie, chyba jedno cierpienia moje, niejaki podobieństwo mające z twojami. Wejrzyj tedy na cierpienia, które mię trawią, i na te, które mi grożą. Patrz okiem miłosierdzia na rany, które ręka twoja mi zadała, Zbawicielu mój, któryś ukochał męczarnie swoje w śmierci! O, Boże! któryś stał się człowiekiem na to tylko, aby cierpieć więcej, niż jakikolwiek człowiek, dla zbawienia ludzi! o, Boże, który oblokłeś na się ciało po upadku człowieka po to tylko, aby podjąć wszystkie cierpienia, na które grzechy nasze zasłużyły! o, Boże, który tak ciała cierpiące ukochałeś, żeś wybrał dla się ciało najbardziej ze wszystkich, jakie były na świecie, cierpieniami obarczone! wejrzyj na ciało me łaskawie, nie

dla niego samego, ani dla tego wszystkiego, co ono zawiera, gdyż wszystko jest w nim godne twego gniewu, ale dla cierpień, które ono znosi i które jedynie mogą być godne twej miłości. Ukochaj, Panie, moje cierpienia, i niechaj męka moja skłoni cię do odwiedzenia mnie. Lecz, żeby dopełnić przygotowania godnego dla się przybytku, spraw o, Panie, aby, jeżeli ciało moje ma tę wspólność z twojem, że cierpi za me grzechy, dusza moja również podzieliła smutek twój, spowodowany temiż grzechami: tak, iżbym cierpiał wespół z tobą i jako ty, na ciele swoim, i na duszy, za grzechy, które popełniłem.

XI

Racz sprawić, Panie, aby pociecha twoja spłynęła na moje cierpienie:

niechaj cierpieć, jak Chrześcijanin. Nie wołam o pozbycie się cierpień: gdyż są one nagrodą Świętych; ale wołam o to, aby nie być wydanym na cierpienia bez pociechy twego Ducha: gdyż to jest klątwą Żydów i Pogan. Nie żądam pełni pociech, bez żadnego cierpienia: gdyż to jest życiem w chwale. Nie chcę też grażyć się w cierpieniach bez pociechy: gdyż to jest stanem Żydostwa. Ale pragnę, o! Panie, doznawać jednocześnie cierpień na ciele za swe winy i pociech na duszy przez twą łaskę: gdyż to jest prawdziwym stanem Chrześcijaństwa. Niechaj nie znam cierpień bez pociechy; niechaj natomiast cierpienia nawiedzają mnie wespół z pociechą, abym nakoniec mógł zaznać kiedyś samej tylko od ciebie pociechy, bez żadnego cierpienia. Albowiem skażałeś, o! Panie, świat cały na udrękę

cierpień, znoszonych bez pociechy, przed zesłaniem swego Syna jedy- nego; obecnie pocieszasz i łagodzisz cierpienia wiernych łaską swego Sy- na jedyne- go; Świętych zaś swoich wieńczysz czystą i wieczną szczęśli- wością w chwale swego Syna jedy- nego. Są to te przedziwne stopnie, przez które prowadzisz w górę swoje prace. Dźwignąłeś mnie z pierwsze- go; zwól przejść mi przez drugi, aby dojść do trzeciego. Oto ta łaska, Panie, o którą cię proszę.

XII

Nie pozwól, Boże, abym w takim od ciebie zostawał oddaleniu, iżbym patrzeć mógł w twoją duszę smutną aż do śmierci, i na twoje ciało, udre- czone śmiercią za moje własne prze- winy, nie ciesząc się jednocześnie

z cierpień, trawiących ciało moje i duszę. Cóż bowiem sromotniejszego i zarazem cóż pospolitszego w Chrześcijanach, a i we mnie samym, niż to, że, gdy ty pocisz się krwią dla odkupienia naszych grzechów, my toniemy w rozkoszach. Ci sami Chrześcijanie, którzy mianują się twoimi wyznawcami; którzy przez chrzest wyrzekli się świata, aby pójść za tobą; którzy poprzysięgli w obliczu Kościoła żyć i umierać razem z tobą; którzy wyznają, że wierzą w to, że świat prześladował ciebie i ukrzyżował; którzy wierzą, że wystawiłeś siebie na gniew Boga i na okrucieństwo ludzi, aby ich wykupić z ich zbrodni; ci powtarzam, którzy wierzą w te wszystkie prawdy, którzy uważają ciało twe za hostję, która ofiarowała się dla ich zbawienia, którzy uważają rozkosze i grzechy świa-

ta za jedyną przyczynę twoich cierpień, a świat sam za twego kata, starają się schlebiać swoim ciałom temi właśnie rozkoszami pośród tego właśnie świata. Cóż jest sromotniejszego nad widok takich Chrześcijan? nad widok ludzi, którzy, nie mogąc bez dreszczu zgrozy widzieć, jak ktoś pięści i ściska zabójcę swego ojca i dobrodzieja, mogliby żyć tak, jak ja żyłem, z piersią pełną wesela, pośród świata, w którym widziałem naprawdę mordercę Tego, którego uznaję za Boga i Ojca, za swego zbawcę, który męką własną i śmiercią okupił moje nieprawości? Sprawiedliwie przeto uczyniłeś, Panie, przerywając radość tak występłą, jak ta, na której łonie spoczywałem w cieniu śmierci.

XIII

Oddał więc, Panie, odemnie smutek, którym miłość własna mogłaby mnie napełnić z powodu cierpień moich i z powodu rzeczy, które nie udają się po myśli mego serca, obojętnego na twą chwałę; ale napełnij mnie smutkiem, pokrewnym twojemu. Niechaj cierpienia moje uśmierzą twój gniew. Uczyń z nich sposobność do mego zbawienia i nawrócenia. Obym nie pragnął odtąd zdrowia ani życia w innym celu, tylko po to, aby go użyć dla ciebie, i złożyć dla ciebie, z tobą i w tobie. Nie żądam od ciebie ani zdrowia, ani choroby, ani życia, ani śmierci; proszę tylko, abys rozporządzał mojem zdrowiem, moją chorobą, mojem życiem i moją śmiercią, dla chwały twojej, dla mego zbawienia, dla

pożytku Kościoła i Świętych twoich, których częścią, dzięki łasce twojej, spodziewam się zostać. Ty jeden wiesz, czego mi potrzeba; tyś najwyższym panem, czyni co ci się podoba. Dawaj mi, odbieraj mi; ale uzgodnij wolę moją ze swoją wolą; niechaj w uległej i doskonałej pokorze i w zaufaniu świętem stanę gotów na rozkazy twojej Opatrzności wiekuistej, jednakowo wielbiąc wszystko, cokolwiek przychodzi od ciebie.

XIV

Spraw, o! Boże, abym w stałym zrównoważeniu ducha przyjmował wszystko, cokolwiek mi się zdarzy: albowiem my sami nie wiemy, czego mamy żądać; nie mogę przeto życzyć sobie jednej rzeczy bardziej, niż innej, nie popadając w zarozu-

miałość i nie przywłaszczając sobie prawa sądu i odpowiedzialności za następstwa, które mądrość twoja słusznie postanowiła ukryć przedemną. Panie, wiem, że nie wiem nic, prócz jednej rzeczy: że dobrze jest iść za tobą, i że jest źle obrazać cię. Poza tem, nie wiem, co jest najlepsze albo najgorsze w każdej rzeczy; nie wiem, co może być korzystniejsze dla mnie: zdrowie, czy choroba, zamożność czy ubóstwo, czy też jakakolwiek rzecz inna w świecie. Zdolność rozpoznawania tych rzeczy przekracza siły ludzkie i siły aniołów; kryje się ona w tajnikach twojej Opatrzności, którą uwielbiam i której nie pragnę zgłębiać.

XV

Spraw więc, Boże, abym taki, jaki jestem, poddał się woli twojej; abym

w chorobie, która mnie trawi, wysławiał imię twe z łoża niemocy. Bez cierpień tej niemocy nie doszedłbym do chwały; ty sam, Zbawicielu mój, nie chciałeś chwały innej, tylko okupionej cierpieniem. Po znakach męki twojej poznali cię twoi uczniowie; takż i ty po cierpieniach poznasz tych, którzy są twoimi uczniami. Wyznaj mnie przeto uczniem swoim w cierpieniach, które znoszę na ciele i na duchu za obrazy, które popełniłem. I, ponieważ nic nie jest miłe Bogu, jeśli nie jest ofiarowane przez ciebie, połącz moją wolę ze swoją i bole moje z temi, które ty przebolełeś. Spraw aby moje cierpienia stały się twojemi. Zjednocz mnie ze sobą; napełnij mnie sobą i twoim Duchem Świętym. Wstąp do mego serca i do mej duszy, aby tam podjąć me cierpienia i aby w dalszym

ciągu dźwigać we mnie to, co pozostaje tobie do odcierpienia z twej Męki, która trawi twe członki aż do chwili zupełnego strawienia twego ciała: tak, iżbym, będąc pełny ciebie, przestał żyć i cierpieć, natomiast abyś ty począł żyć i cierpieć we mnie, Zbawicielu mój! i abym w ten sposób, pozyskawszy pewien mały udział w twoich cierpieniach, dostąpił również udziału w chwale, którą ci twoja męka zgotowała, i w której żyjesz wspólnie z Ojcem i Duchem Świętym, po wszystkie wieki wieków. Tak niech się stanie.

V

O SOBIE.

„Zyskaliśmy, po jego śmierci, dowód, że ta zasada (nie dozwolania, aby przywiązywano się doń całą duszą) głęboko leżała mu na sercu, gdyż, aby ją mieć ciągle przytomną oczom, spisał ją na oddzielnym kawałku papieru, który znaleźliśmy przy nim, i po którym znać było, że bywał często czytany.“

Périer.

I

Niesprawiedliwą jest rzeczą przywiązywać się do mnie, chociażby to

przywiązanie płynęło z serca i mogło komuś dawać radość. Oszukiwałbym tych, w których nieciłbym dla się uczucia miłości, gdyż dla nikogo nie mogę być celem i nie miałbym czem tych uczuć zaspokoić. Czyliż każdej chwili nie jestem gotów umrzeć? a w ten sposób przedmiot ich przywiązania umrze. Popełniłbym grzech, gdybym wmówił w kogoś rzecz błędną, jakkolwiek wmówienie to mogłoby się odbyć łagodnie, sprawić przyjemność tej osobie i dla mnie łączyć się z przyjemnością. Podobnie, popełniam grzech, skłaniając kogokolwiek, by mnie kochał; przyciągając do siebie kogokolwiek, aby się przywiązał do mnie. Obowiązkiem jest moim przestrzec tych, którzy byliby gotowi uwierzyć w kłamstwo, że wierzyć w nie niepowinni, że godzić się na nie niepowinni, jakkolwiek mógł-

bym ja sam z kłamstwa tego odnieść pożytek. Że przeto nie powinni przywiązywać się do mnie, albowiem obowiązani są życie moje i zabiegi poświęcić na to, aby spodobać się Bogu, albo, aby go szukać.

II

„Znaleźliśmy pisany przezeń list, w którym odmalował on sam siebie, niewątpliwie w tym celu, ażeby nieustannie mając przed oczyma drogę, po której Bóg go prowadził, nie mógł zboczyć z niej nigdy“.

Périer.

Kocham ubóstwo, ponieważ on je kochał. Kocham dostatki, ponieważ dają mi możliwość wspierania nędzy. Chcę dochować wierności całemu

światu. Nie odpłacam złem temu, kto mi zło wyrządził; ale życzę mu, aby znalazł się w położeniu takim, jak ja, w którym nie doznaje się ani zła ani dobra ze strony ludzi. Staram się być sprawiedliwym, prawdomównym, szczerym i wiernym wobec wszystkich ludzi; czuję tkliwość serdeczną dla tych, z którymi Bóg połączył mnie węzłem ściślejszym. I czy to jestem sam ze sobą, czy na widoku ludzi, we wszystkich swoich postępkach mam przed oczyma obraz Boga, który je ma sądzić i któremu wszystkie je poświęciłem.

Oto, jakie są moje uczucia. I po wszystkie dni żywota błogosławię swego Odkupiciela, który uczucia te zaszczerpił we mnie i który z człowieka pełnego słabości, nędzy, pożądlivości, pychy i zarozumiałości, uczynił człowieka wytrawionego z tych

nieprawości mocą swojej łaski, której wszelka za to należy się chwała, gdyż udziałem moim własnym w dziele nawrócenia były tylko nędza i tęsknota.

III

Gdybym serce miał tak ubogie, jak umysł, byłbym bardzo szczęśliwy, gdyż jestem cudownie przeświadczony o duchu ubóstwa, i wiem, że uprawianie tej cnoty jest wielkim środkiem do osiągnięcia zbawienia.

IV

— Skąd to pochodzi, że dotychczas nie uczyniłem nic dla ubogich, jakkolwiek stale tak wielką żywiłem ku nim miłość?...

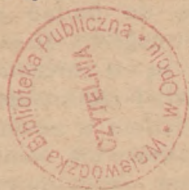
— „Stąd, żeś nie posiadał nigdy dostatecznego mienia“...

— Powinienem był tedy oddać im swój czas i swoje trudy: a tego właśnie zaniedbałem. I, jeżeli lekarze mówią prawdę i Bóg pozwoli, abym wstał z tej niemocy, postanowiłem nie mieć innego zatrudnienia ani innego obowiązku, przez resztę swoich dni, jeno służbę u ubogich.

V

Wiele mi upłynęło czasu na badaniu nauk oderwanych, lecz mały stopień łączności, jaki je znamionuje, zniechęcił mnie do nich. Gdym zwrócił się do badań nad człowiekiem, spostrzegłem, że te nauki oderwane nie są w niczem przydatne człowiekowi, i że, znając je, o wiele więcej błądziłem w swoim przedmiocie, niż ci, którzy ich wcale nie znali. Wybaczyłem tedy innym niezna-

mość tych nauk. Lecz spodziewałem się zato wielu znaleźć towarzyszy w badaniach nad człowiekiem, sądząc, że to jest właściwe pole wiedzy dla człowieka. Omyliłem się: badaniami tym jeszcze mniej poświęca się ludzi, niż badaniami geometrycznym. Jedynie z braku umiejętności do badań tych ostatnich, zwracają się ludzie ku badaniami pozostałym. Ale i tam nie rozpoczyna się jeszcze ta wiedza właściwa, którą człowiek winien posiadać: czyż przeto nie lepiej czynią — ci, którzy, aby żyć szczęśliwie, nie szukają wiedzy o sobie?



30%, 12/11-43

2

15.-

679651

9. VIII. 70

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 330431



000-330431-00-0